



**STANISŁAW
GOSZCZURNY**

**WYROK ŚMIERCI
W IMIENIU PRAWA**

**STANISŁAW
GOSZCZURNY**

**WYROK ŚMIERCI
W IMIENIU PRAWA**

 **SAGA**
EGMONT

II

Stanisław Goszczurny

Wyrok śmierci 2. W imieniu prawa

Saga

Wyrok śmierci 2. W imieniu prawa

Język, postacie i poglądy zawarte w tej publikacji nie odzwierciedlają poglądów ani opinii wydawcy. Utwór ma charakter publikacji historycznej, ukazującej postawy i tendencje charakterystyczne dla czasów, z których pochodzi.

Copyright © 1978, 2021 Stanisław Goszczurny i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728023549

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

Słowo wstępne

Opowiedziana w niniejszej książce historia rozegrała się pod koniec roku 1923 oraz w roku 1924. Jednakże jej początek miał miejsce wcześniej, w połowie roku 1923 (opisaliśmy ją w poprzednim tomiku tej serii pt. „Prowokacja”).

Były to lata, kiedy Polska, odrodzona po długiej niewoli, nie mogła wydobyć się z chaosu i bezsilności. Walka o władzę różnych ugrupowań prawicowych, gra międzynarodowych sił antylewicowych, w którą Polska była uwikłana, walka z wewnętrznymi siłami komunistycznymi, wreszcie samolubna, antyludowa i antyrobotnicza polityka wielkiej burżuazji i obszarników — wszystko to stwarzało chaos, powodowało bezrobocie, głód, nędzę mas pracujących. Toteż narastało niezadowolenie ludzi pracy, mnożyły się strajki, protesty, manifestacje.

Burżuazyjne władze za wszelką cenę chciały zrzucić z siebie winę za sytuację, w jakiej się znalazł kraj i ludzie pracy. Trzeba więc było na żer opinii publicznej rzucić „winnych”.

Tak narodziła się prowokacja polityczna, której autorem był nadkomisarz policji politycznej w Warszawie, Józef Piątkiewicz, mający — rzecz jasna — swoich mocodawców i współpracowników. Postanowił on rzekome zamachy bombowe, akty terroru — prowokacyjnie organizowane przez policję — oraz wszelkie czyny antypaństwowe i antyrządowe przypisać działającym w podziemiu polskim komunistom. W ten sposób miały być upieczone od razu

dwie pieczenie: kompromitacja komunistów i wskazanie „winnych”.

Głównym instrumentem w realizacji tej prowokacji stał się agent policji Józef Cechnowski. Na podstawie jego oskarżeń aresztowano dwóch oficerów komunistów: porucznika Walerego Bagińskiego i podporucznika Antoniego Wieczorkiewicza.

Mimo pewnych powikłań i nieprzewidzianych trudności akcja została przeprowadzona: Bagińskiego i Wieczorkiewicza aresztowano pod zarzutem utworzenia organizacji terrorystycznej, dokonywania zamachów bombowych i innych działań antypaństwowych.

Piątkiewicz mógł być zadowolony: obie ofiary wpadły w jego pajęczynę.

Tomik niniejszy opowiada o przebiegu procesu i dalszych losach oficerów.

Rozdział pierwszy

1.

Nadszedł dzień dwudziesty listopada 1923 roku.

Sala Sądu Wojskowego była niezbyt wielka, mogła pomieścić nie więcej niż około stu osób. W sam raz tyle, ile potrzeba: oficjalnych urzędników, reprezentantów władz, prawników, dziennikarzy i tych gości, którzy proces powinni zobaczyć. Wypełniona była całkowicie, do ostatniego miejsca. Przy drzwiach żandarmi sprawdzali karty wstępu, baczili, by nikt nie zakłócił przebiegu procesu.

Dostojnicy, z generałem na czele, siedzieli najbliżej miejsca, gdzie miał się toczyć proces: zajmowali pierwsze rzędy. Nie rozmawiali, byli poważni, skupieni, jakby niezbyt pewni tego, co przyniesie rozprawa.

Prokurator Janczewski i jego pomocnik jeszcze przeglądali jakieś dokumenty, wymieniali uwagi. Pułkownik-oskarżyciel zachowywał się swobodnie, żeby nie powiedzieć beztrosko. Tu skłonił głowę, tam posłał uśmiech, demonstrował pewność siebie i zadowolenie.

Inaczej zachowywał się major Zieliński. Jego chuda, zazwyczaj zgarbiona postać wydawała się jeszcze bardziej przygięta. Pochylony nad pulpitem coś notował. Minę miał poważną, nie rozglądał się po sali, sprawiał wrażenie, jakby się chciał odizolować od tego całego tłumu, który przeszkadzał mu w skoncentrowaniu się na sprawie. Drugi adwokat — urzędowy obrońca podporucznika Wieczorkiewicza — o coś zapytał Zielińskiego. Major odburknął niechętnie i tamten odsunął się lekko urażony.

Całą tę krzątaninę, gwar, falowanie głów ludzkich nagle przerwał głos woźnego. Zabrzmiał wyraźnie i dostojnie:

— Proszę wstać, sąd idzie!

Weszło trzech mężczyzn w wojskowych mundurach. Przewodniczący, pułkownik, nie patrząc na nikogo zajął środkowe miejsce, asesory stanęli po jego bokach. Sędzia przez chwilę patrzył na zamarłą w bezruchu salę. Wreszcie skinął głową, usiadł, a w ślad za nim wszyscy zajęli swe miejsca. I zanim ucichł wywołany tym szmer, sędzia zarządził:

— Proszę wprowadzić oskarżonych!

Weszli bocznym wejściem w towarzystwie dwóch żandarmów. Obaj byli w mundurach galowych, na piersiach widniały odznaczenia, sprawiali wrażenie, jakby nie zasiadali na ławie oskarżonych, ale przybyli na teatralną premierę.

Tylko poważne, skupione twarze, nieco podkrążone oczy Bagińskiego i czujne, trochę spłoszone spojrzenie Wieczorkiewicza mówiły, że to nie będzie zwykły spektakl. Zieliński przelotnie spojrzał na swego klienta i nieznacznie skinął głową. Prosty gest, bez zbędnych uśmiechów i znaków, a jednak Bagiński poczuł, że ma w nim prawdziwego obrońcę.

Na ławie dla prasy publicysta Leon Okręt pochylił się do kolegi.

— Ależ się szykują na tych dwóch biedaków, niech pan spojrzy, prokurator drży jak chart przed atakiem. Niezły cyrk nam zapowiada.

— Iii, polecą dwie główki — wzruszył ramionami młody dziennikarz.

Okręt, doświadczony wyga dziennikarski, popatrzył kpiąco na kolegę:

— Taki pan pewny ich winy?

— A pan nie? Idę o zakład, że prokurator i policja mają żelazne materiały...

— Już niektóre publikowano — zadrwił Okręt. — Nie wyglądają na żelazne, a raczej na gumowe...

— Dlaczego?

— Naciągane — zaśmiał się Okręt.

— A pan zawsze broni tego, co na lewo? — złośliwie przygadał dziennikarz.

— Młody przyjacielu — Okręt spoważniał. — Bronię tego, co prawdziwe. Niech pan to zapamięta. A zakładu niech pan nie robi, bo proces dopiero się zaczyna.

— Proszę o spokój — upominał sędzia nie tylko dziennikarzy, ale i publiczność, która podniecona ukazaniem się tak głośnych oskarżonych zaszemrała. Sala znów zamarła.

Oskarżeni siedzieli z podniesionymi głowami. Obaj byli spokojni, patrzyli śmiało na sędziego, prokuratora, dziennikarzy i publiczność.

Bagiński wolno wodził wzrokiem po sali. Gdy jego spojrzenie napotkało oczy prokuratora, stało się nagle zimne, uparte, wrogie. Prokurator odwzajemnił się lodowatym spojrzeniem. Zdawali sobie obaj sprawę, że teraz nadchodzi pora pojedynku.

Bagiński oderwał wreszcie spojrzenie od pułkownika i dalej patrzył na salę, jakby chciał wiedzieć, kto pragnie być świadkiem tej komedii. Wieczorkiewicz odpowiadał na jakieś pytanie swego obrońcy.

Sędzia głosem poważnym i uroczystym otworzył przewód sądowy. Po wygłoszeniu formuły rozpoczynającej proces i wymienieniu nazwisk oraz stopni obu oskarżonych, a także prokuratora i obrońców, głos oddał oskarżycielowi. Janczewski podniósł się — to była jego chwila. Głos prokuratora brzmiał dobitnie i wyraźnie, ale w sposób nieco sztuczny, po staroświecku teatralny.

— Oskarżam porucznika Walerego Bagińskiego i podporucznika Antoniego Wieczorkiewicza o:

— Przynależność do nielegalnej, komunistycznej partii, której idee i cele działalności są przez nasze państwo uznane za sprzeczne z prawem;

— Utworzenie nielegalnej, komunistycznej organizacji, której zadaniem było stosowanie terroru i dokonywanie zamachów bombowych. Celem tej zbrodniczej działalności miały być obiekty wojskowe, rządowe, koleje oraz gmachy publiczne. Wynikiem tej działalności był między innymi zamach bombowy na Uniwersytecie Warszawskim, podczas którego zginęła jedna osoba, a inne odniosły rany, choć bezpośredni udział obu oskarżonych w tym właśnie zamachu nie jest przedmiotem niniejszego oskarżenia;

— W ramach działalności tej grupy terrorystycznej oskarżeni wysadzali lub zamierzali wysadzić w powietrze obiekty Powiatowych Komend Uzuppełnień na terenie Śląska, w Katowicach, Sosnowcu, Będzinie, a także w Częstochowie, Białymstoku i innych miejscowościach. Zamierzali ponadto wysadzić w powietrze linie kolejowe na trasie Kraków-Tarnów-Radom, co jednak nie zostało dokonane w wyniku działania policji państwowej. Wielu czynów planowanych w ramach stworzonej i kierowanej przez siebie komunistycznej, terrorystycznej organizacji oskarżeni bądź ich współnicy nie zdobili dokonać, gdyż działalność ta została ujawniona i udaremniona;

— Celem tej działalności było stworzenie w kraju atmosfery strachu, terroru i niepewności. Powodowało to zagrożenie mienia i życia obywateli. A wszystko to miało prowadzić do celu ostatecznego: dokonania zbrojnego przewrotu komunistycznego!

Sala zaszumiała po tych słowach. Wymieniano oburzone spojrzenia. Tylko Leon Okręt pokiwał głową z politowaniem. Zaś prokurator kończył:

— To wszystko, a także wiele innych spraw związanych z oskarżeniem, prokuratura zamierza udowodnić i udowodni w toku procesu.

Sędzia skinął głową i zwrócił się do obu oficerów:

— Czy oskarżeni przyznają się do winy?

— Nie! — zabrzmiała niemal równocześnie ich odpowiedź. Znowu przez salę przebiegł lekki szmer, jakby oskarżeni popełnili nietakt, nie przyznając się do zarzuconych im czynów. Sędzia surowo spojrział na publiczność, potem powiedział:

— Sąd otwiera postępowanie dowodowe. Głos ma oskarżyciel wojskowy.

Obaj oskarżeni nadal siedzieli nieruchomo, spokojnie, zdawać by się mogło, że wszystko, co się tutaj dzieje, ich nie dotyczy. Patrzyli teraz ponad głowami ludzi na szare listopadowe niebo i gałęzie drzew niemal zupełnie już pozbawione liści.

A na sali zapanowała atmosfera jak podczas wielkiego meczu: który z przeciwników zwycięży, kto poda lepsze argumenty, czyje racje okażą się bardziej przekonujące?

Prokurator wstał. Był powściągliwy, oszczędny w gestach jak człowiek, który jest całkowicie pewny swoich racji. Poprosił sąd o wezwanie pierwszego świadka oskarżenia. Był nim podkomisarz policji państwowej, szef placówki policji politycznej w Częstochowie — Józef Stanisław, podwładny nadkomisarza Piątkiewicza.

Po krótkiej ceremonii wstępnej — zaprzysiężeniu świadka i sprawdzeniu jego danych personalnych — przystąpiono do przesłuchania. Prokurator poprosił:

— Niech świadek opowie Wysokiemu Sądowi o zdarzeniu, jakie miało miejsce przed kilkoma miesiącami, a dokładnie trzydziestego czerwca obecnego roku.

Stanisław przestąpił z nogi na nogę, wyprostował się i niemal w postawie na baczność zaczął recytować:

— Tak, Wysoki Sądzie, to było w nocy trzydziestego czerwca, jak podkreślił pan prokurator.

— Proszę podawać fakty bez żadnych dygresji — upomniał go sędzia.

Trochę zbity z tropu podkomisarz odpowiedział:

— Tak jest, Wysoki Sądzie — i zaraz podjął: — Otóż około pierwszej w nocy do mojego mieszkania przyszedł nieznany mi wówczas osobnik. Powiedział, że wie, kto kilka dni przedtem, to jest dwudziestego czwartego czerwca, dokonał zamachu bombowego na gmach Powiatowej Komendy Uzuppełnień w Częstochowie. Ponieważ zamach taki rzeczywiście miał miejsce, a jak wiadomo zamachy bombowe odbyły się także w innych miastach, wiadomość ta bardzo mnie zainteresowała.

Sędziogo natomiast zainteresowało coś całkiem innego. Spytał:

— Co znaczy „nieznany osobnik”? Czy świadek go wylegitymował?

— Naturalnie, Wysoki Sądzie — skwapliwie potwierdził Stanisław.

— Kto to był?

— Niejaki Józef Cechnowski.

— Nic więcej świadek o nim nie wie?

— Wiem — stwierdził Stanisław. — Otóż tenże Cechnowski powiedział mi sam, że należy do organizacji terrorystycznej, stworzonej przez komunistów. Początkowo do niej wstąpił, bo, jak twierdził, założenia były atrakcyjne, a sam także należał do niezadowolonych z sytuacji panującej w kraju. Później jednak, kiedy i od niego zaczęto wymagać uprawiania działalności terrorystycznej, podkładania bomb uznał, że jest to niezgodne z jego zasadami ideowymi i postanowił dobrowolnie oddać się w ręce policji oraz wszystko szczerze wyznać.